

TYGODNIK RZESZOWSKI.

Wychodzi w każdą Sobotę o godz. 6. po południu. — Numer pojedynczy w miejscu 10 ct., pocztą 12 ct. — Biuro redakcyi: ulica Zamkowa Nr. 445. I. piętro. Administracya: w drukarni E. F. Arvaya — Listy należy frankować. — Rękopismów nie zwraca się.

PRENUMERATA w miejscu: rocznie 5. zlr. półrocznie 2. zlr. 50. ct., kwartalnie 1. zlr. 25. ct., miesięcznie 42. ct. — Z przesyłką pocztową: rocznie 6. zlr., półrocznie 3. zlr., kwartalnie 1. zlr. 50. ct. miesięcznie 50. ct. — Prenumeratę przyjmuje się tylko za cały miesiąc. — Prenumeratę i OGŁOSZENIA przyjmuje księgarnia E. F. Arvaya w Rzeszowie. — Ogłoszenia jednorazowe po 7. ct. kilkurazowe po 6. ct. od miejsca jednego wiersza drobnym drukiem. — Reklamy w rubryce „Nadesłane” po 15. ct. od wiersza.

Nr. 39.

Rzeszów, 27. Marca 1886.

Rok I.

KALENDARZ.

Marzec	Święta rzymsko-katolickie	Święta grecko-katolickie
28. niedziela	Sykstusa p., Dorotensa	Sawyna mucz.
29. poniedziałek	Cyryla, Eustachego	Sawyna mucz.
30. wtorek	Kwiryna m. i Anieli	Kiryła archiep.
31. środa	Balbiny p., Kornelii m.	Chryzanta mucz.
1. czwartek	Hugona b. i Teodory	Totyń m.
2. piątek	Franciszka	Jakowa
3. sobota	Ryszarda biskupa.	Wasylia.

Rocznice historyczne: 28 marca 1831. Zwycięstwo pod Wawrem (Skrzynecki). — 29 marca 1793. Rosya bierze w posiadanie Małopolskę i Litwę. 1831. Zwycięstwo pod Dębem (Skrzynecki). — 31 marca 1688. Przemyśle między królem Janem III. Sobieskim a cesarzem Leopoldem I. przeciw Turkom. — 1 kwietnia 1548. † Zygmunta I. (Starego). — 2 kwietnia 1640. † hetmana Stanisława Jabłonowskiego. — 3 kwietnia 1025. † Bolesława Chrobrego. 1525. Pokój zawarty w Krakowie; W. Mistrz Krzyżaków Albrecht Brandenburg przyjmuje luterską wiarę i zostaje księciem pruskim.

OD WYDAWNICTWA.

Z dniem 1. Kwietnia rozpoczynamy *czwarty* kwartał naszego wydawnictwa. Prosimy o odnowienie przedpłaty, która wynosi: **w miejscu** kwartalnie 1 zlr. 25 ct. — **z przesyłką pocztową** 1 zlr. 50 ct. Zarazem prosimy o wyrównanie wszelkich zaległości.

Nowi prenumeratorowie otrzymają na żądanie bezpłatnie początek drukowanej w odcinku *Tygodnika Rzesz.* powieści Michała Bałuckiego p. t. *Jan Trzopek*.

Medycyna sądowa i jej wykonawcy wobec ustaw.

„Medice cura te ipsum“.

Rzeszów, 27. Marca 1886.

Sprawiedliwość — w najogólniejszem tego słowa znaczeniu począwszy od pierwszego jej pocucia, od pierwszego pojęcia prawa aż do dni naszych, przedstawia się w rozwoju swoim wiekowym jak ten mały — z ukrytego źródła, bo z sumienia ludzkiego tryskający strumyczek, który z postępek czasów coraz bardziej zyskuje na sile, toruje sobie drogi z móżdżem od biednego ludu począwszy aż między trony i korony, a dając wszystkie działy, które przebieży, jakby nowym życiem, zasila się nawzajem mniej lub więcej obfitości dopływami z tyłu rozlicznych pól i zakresów wiedzy ludzkiej, wzrastając zwolna do dzisiejszej swej potęgi.

Z pośród tych dopływów najdawniejsze a bardzo wybitne stanowisko zajmuje *wiedza lekarska*, której ingerencyi zawdzięcza prawo rozwój procedury karniej a po części i cywilnej — zaś na odwrót sztuka lekarska pod wpływem prawa wydzieliła z siebie nową latorośl: dzisiejszą *medycynę sądową* z bardzo bogatą literaturą, potężnym wpływem na wymiar sprawiedliwości a wielkim zadaniem w przyszłości.

Dzisiejszy udział sztuki lekarskiej w obec sądu stał się koniecznością łatwo zrozumiałą nawet najszerzszemu społeczeństwu. Dość wspomnieć na sprawy takie jak Tisza - Eszlar, Ritterów z Lutezy lub nie dawny wypadek rzekomego otrucia we Lwowie, w których wszystko niemal opierało się na orzeczeniach lekarzy sądowych! Bo i któż może lepiej ocenić jakość zadanej rany, siłę ciosów, miarę kalectwa i doniosłości tych najsubtelniejszych nie raz śladów, po których lekarz sądowy rozpoznaje sprawców, ich liczbę, uzbrojenie; które uwalniają nieraz od ciężkiego podejrzenia ludzi niewinnych — lub też niepoczytalnych z powodu jakiej choroby umysłowej!

A jednak zanim umiejętność prawa wezwwała do udziału w swej pracy sztukę lekarską — minęły długie wieki z ciężką dla ludzkości krzywdą. Tę opowiedzieć by mogły jedynie dawne barbarzyńskie narzędzia sądów inkwizycyjnych, stosy płonące i spokojne nurty wielu rzek — które grzebały ofiary zaślepionej sprawiedliwości! Dość powiedzieć, że artykuł XXIV. statutu litewskiego z r. 1530! króla Zygmunta Igo opiewa jeszcze: „gdyby ktoś w odnowionem *szaleństwie* kogo zabił, będzie gardłem karany“!

Pierwszy wyraźny krok wezwania interwencyi lekarskiej do wymiaru sprawiedliwości stanowi dekret Papieża Innocentego III. z r. 1209 wcielony do zbioru prawa kanonicznego. Od tego czasu bardzo jednak powoli wzrasta owa konieczność powoływania znawców lekarzy — z początku w pojedynczych zawilszych sprawach jak np. w Anglii za Edwarda III (1327 — 1377), za Filipa IV. Pięknego (1311) — po czém zwolna ustala się. Nowo narodzona w ten sposób *medycyna sądowa* była jeszcze długi czas w uspieniu, aż nowe zdobycze nauki lekarskiej Vesala, Pareusza w 16ém a Harveya w 17em stuleciu o obiegu krwi rozbudziły nowy ruch także w dziedzinie medycyny sądowej. — Pojawiły się w tym kierunku traktaty Pareusza, Condronchiego następnie dzieła Fedelego, Zacchiasza i Bohna a skromny lekarz miejski w Zeitz Dr *Jan Schre-*

yer za stosowaniem hydrostatycznej próby płucnej (1691) wywołał rewolucyą w medycynie sądowej i popchnął tę naukę *na drogę doświadczalną i trzeźwej obserwacji* — na której do dziś dnia się opiera. Korzystając z tyłu niezliczonych, wielkich prawdziwie odkryć w dziedzinie umiejętności lekarskiej rozwinęła się równorzędnie z nią i *medycyna sądowa* znakomicie, a wyjaśniając nieraz najzawilsze kwestye zbliża się coraz bardziej do swego zadania. —

Trudne i wymagające ciągłej pracy naukowej obowiązki znawców sądowych spełnia dziś cały niemal ogół lekarzy — rzecz można — z prawdziwym poświęceniem innych obowiązków, z pogardą nieodłącznych trudów, z ogromną często stratą drogiego czasu — a nieraz z istotnem niebezpieczeństwem życia, zawsze z ciężką pracą — a czy ustawy zapewniają im w zamian stósowne i godne ich naukowego stopnia ocenienie i wynagrodzenie?

(Dalszy ciąg nastąpi).

PRZEGLĄD POLITYCZNY.

Komisya wojskowa ukończyła już obrady nad przedłożeniem o pospolitem ruszeniu i przyjęła je w redakcyi, która utrzymuje w zupełności przepisy i intencye projektu a zarazem daje rękojmię, iż ustawa nie będzie interpretowaną w sposób uciążliwy dla ludności. Pan Minister obrony krajowej zawiadomił w komisyi, iż Rząd przedłoży niebawem projekt ustawy o zaopatrzeniu wdów i sierót po wojskowych pospolitego ruszenia i zakomunikował jej projekt rozporządzeń wykonawczych do ustawy o pospolitem ruszeniu.

Rząd rosyjski ustanowił komisya dla spraw polskich pod przewodnictwem w. x. Michała a złożoną z ministrów i wyższych urzędników, któraby obmyśliła sposoby zlania ludności polskiej z rosyjską; tym celem wprowadzone być mają do Królestwa Polskiego o instytucye rosyjskie, jak sądy przysięgłych, ziemstwa, samorząd miast itp. Obecnie zabiera się rząd do zrusyfikowania polskich *żydów*; kandydaci na rabinów muszą składać egzamin z rosyjskiego języka. Do cytadeli warszawskiej przywieziono onegdaj z Lublina kilkudziesięciu *włóscian* i *unitów* oraz kilku księży *łać*, pomawianych o udzielanie im sakramentów św. Gubernator lubelski wyjechał już niby za urlopem, w rzeczywistości więcej nie powróci do Lublina. Ukazem carskim ustanowiono specjalnych inspektorów we Wilnie i Kijowie dla ścisłego dozoru drukarni, litografii i księgarni, — widocznie w tém ograniczenie prasy.

JAN TRZÓPEK.

Powieść z życia klas pracujących

przez

Michała Bałuckiego.

(4)

(Ciąg dalszy).

Kobieta słuchała tych wynurzeń ojcowskich z miłą taką, jakby mówiła: gadaj sobie głupi — i obojętnie rozkręcała sobie papiloty. Dopiero szmer na schodach ocucił ją. Zerwała się ze stołka i rzekła przyciszonym głosem:

— Służąca idzie. Nie trzeba, żeby cię tu zastała. Idź już.

Alarm był fałszywy; pokazało się, że to pies łąził po schodach. Mimo to kobieta namawiała brata, aby sobie poszedł.

— Zaraz, zaraz, tylko chciałbym zobaczyć Joasię.

— Śpi jeszcze.

— To nie, tylko spojrzę na nią — raz tylko.

Poszedł po cichu ku drzwiom prowadzącym do drugiego pokoju i uchylił je ostrożnie.

W pokoiku był nieład wielki, bo wszystkie suknie z wczorajszej maskarady leżały porozrzucane po stołkach, kanapie — na ziemi. A wśród tego nieporządku Joasia w batystowej koszulce, z obnażonymi rękami, z których zapomniała zdjąć bransolety, z rozpuszczonymi bezładnie włosami, spała snem mocnym.

Jan wpatrywał się w nią, jak w cudowny obrazek, — ręce złożył jakby się modlił i powtarzał zachwycony:

— Moje śliczności, moje tysiące, moje brylanty — czy królowa może być piękniejsza.

— Na miłość boską idź już — ofuknęła go niewiasta — służąca lada chwila nadejdzie — i będzie piękna historyja, jak cię tu zastanie. Wiesz, jakie nasze służące ciekawe — nuż się domyśli czego.

— Idę już, idę — rzekł ocierając oczy wilgotne i szukał czapki po łóżku. Nie mógł jej znaleźć, bo łązy mu wzrok przysłaniały.

— No, przecież tu leży ci na oczach — rzekła wtykając mu ją w rękę. A trzymajże. Cóż ci się ręce tak trzęsą?

Wziął czapkę i zabierał się do wyjścia.

— No, a pieniądze? — odezwała się niewiasta.

— Jakie pieniądze?

— No, na życie dla mnie i Joasi.

— Przecież dałem ci niedawno 50 fl.

— To zapłaciłam mieszkanie na kwartał i kupiłam trochę wiktuałów.

— Na mieszkanie dałem wam osobno.

— To się rozeszło. Zresztą Joasia także na reduktę potrzebowała ubrania. Wzięło się na kredyt.

— No to ileż potrzeba?

— Ośmdziesiąt.

— Czego?

— Przecież nie centów, tylko reńskich.

— Ośmdziesiąt reńskich! Bój się Boga.

— No, cóż wielkiego. Przecież to dla twojej córki. Czy jej żałujesz?

— Żałować Joasi — uchoć, Boże. Ale trzeba się oszczędzać, bo to, widzisz, jej posag. Musimy być bardzo oszczędni, żeby nie nadwyżyć posagu.

Mówiąc to wydobył z zanadta owinięte w papier pieniądze, wydobył z nich kilka dziesiątek i dał siostrze.

— Tylko pamiętaj, oszczędnie — upominał ją odchodząc — bo to posag Joasi.

III.

Mieszkanie, do którego Jan Trzopek kątem się przytulił, było duża, sklepiona izba, która dawniej służyła za wozownię. Niewiele trudu kosztowała ta przeróbka, — bo tylko okienka rozszerzono nieco, w jednej

We wszystkich kościołach Wielkopolski odczytano z kazalnicy pożegnalne pismo x. kardynała Ledóchowskiego, poczem księży zalecili ludności, aby przyjęła z uległością i synowską miłością nowego pasterza. Konsekracja arcybiskupa gnieźnieńsko-poznańskiego x. Dindera i biskupa warmińskiego x. Thiela odbędzie się d. 4. kwietnia w Fromborgu. Rząd pruski postanowił znów zniemczyć całkowicie szkoły ludowe z mieszaną ludnością polsko-niemiecką.

W jednym z ostatnich numerów doniosła Ost. Th. Th. Ztg., iż głośna swojego czasu, a zaprzeczana następnie wieść o ukazie carskim, mocą którego poddani niemieccy mają być wydalenii z Królestwa Polskiego, jest w całej swojej osnowie prawdziwą. Według tego dziennika wszyscy poddani niemieccy (nienaturalizowani) zamieszkali w Królestwie Polskiem, mają być wydalenii; ukaz w tej sprawie wydany, został już ogłoszony a do urzędów granicznych nadesłano już wykazy osób, które mają uleść tej banicy. Robotnik bez kontraktu ma otrzymać 3 dni zwłoki; robotnik, pracujący na mocy obowiązującej umowy, 4 tygodnie; rzemieślnicy, 3 miesiące; właściciele dóbr, 6 miesięcy; a właściciele fabryk 9 miesięcy.

Wiadomość ta wywołała wielkie wzburzenie w całej prasie niemieckiej i spowodowała interpelacje w Izbie pruskiej. Na odnośne zapytanie Rickerta oświadczył minister Puttkamer, „że nie mu nie doniesiono o rzekomych zarządzeniach rządu rossyjskiego przeciw przebywającym w Rosyi Niemcom; dlatego też wobec przyjaznych stosunków, jakie istnieją pomiędzy Berlinem a Petersburgiem, musi przypuszczać, że cała ta wiadomość jest nieprawdziwą“.

Kuryer Poznański pisze: Nie ulega wątpliwości, że w kościelno-politycznej komisji Izby Panów uchwalono, aby seminariów w Poznaniu i w Pelplinie nie otwierać. Młodzież duchowna tych dwóch archidiecezji ma się kształcić we Wrocławiu i w Brunsberdze.

Dalej zaś pisze tenże dziennik: Z komisji kościelno-politycznej wychodzą już na jaw coraz to bliższe, ale zawsze dla Polaków niekorzystne szczegóły.

Seminaria praktyczne i konwikty mają doznać tej ulgi, że zniesione będą różne uciążliwe przepisy ustawy z dnia 11 maja 1873 a natomiast zaprowadzona będzie tylko ogólna kontrola rządowa, zapewne policyjno-sanitarna.

Seminaria teologiczne w Fuldzie, Trewirze, Osnabryku i Paderbornie mają być otwarte pod warunkiem, że biskupi wybierać będą kierowników i profesorów z liczby osób, mających zaufanie rządu (personae gratae), że plan nauk i porządek domowy przedłożony będzie rządowi.

Zakony, pielęgnujące chorych, będą mogły za pozwoleniem ministra objąć kierownictwo zakładów sierót, ochronkę dla dzieci nie chodzących jeszcze do szkoły, instytucji dla osób upadłych i t. d.

Fremdenblatt zamieszcza następujący komunikat: Do Morning Post telegrafują z Wiednia, że c. k. Ministerstwo wojny skutkiem ważnych militarnych zarządzeń rządu rossyjskiego, postanowiło skoncentrować znaczne siły na południowej granicy Monarchii. Według zasiągniętych przez Gaz. Lwowską informacji wiadomość ta jest najzupełniej bezpodstawną.

Do Temps donoszą z Aten, że usposobienie wojownicze ciągle jeszcze przeważa. Spodziewają się nowych dekrétów o zwolaniu rezerw. Temps twierdzi

dalej, że zarówno Francya jak Rossya nie mają wielkiej ochoty brać udziału w środkach przymusowych przeciw Grecyi. W Atenach utwierdza się przekonanie, że Porta z braku funduszy nie długo będzie mogła utrzymać swoje wojska na stopie wojennej.

Budap. Corresp. donosi w depeszy z Wiednia: Węgierski minister handlu hr. Szechenyi, który dnia 19 b. m. przybył do Wiednia, konferował z Prezesem gabinetu hr. Taaffe, Ministrem rolnictwa hr. Falkenhaynem i baronem Pusswaldem. I tym także razem nie zdołano osiągnąć porozumienia co do zostających w zawieszeniu kwestyj ugodowych, a gdyby na drodze dalszych pisemnych rokowań nie osiągnięto zamierzonego celu, natenczas jeszcze przed Świętami Wielkanocnymi odbędzie się ponowny zjazd wszystkich Ministrów, prowadzących rokowania ugodowe.

Sprawy miejskie.

Dnia 23 b. m. odbyło się posiedzenie tut. Rady miejskiej przy liczny udział członków Rady i w obecności tut. c. k. Starosty p. Fedorowicza. Po odczytaniu protokołu z poprzedniego posiedzenia zatwierdzono na wniosek Naczelnictwa wydzierżawienie gruntu dotąd przez ogrodnika p. Holeksę używanego, p. Podoskiemu; poczem przystąpiono do obrad nad wnioskiem zwierzchności gminnej, „że Rada gminna zgadza się na dalszą budowę koszar dla pułku obrony krajowej na przyszły rok z Kolbuszowy do Rzeszowa przenieść się mającego, pod warunkiem, że miasto na tę budowę otrzyma bezprocentową pożyczkę w wysokości 40000 złr.“ — Rada p. Tałasiewicz przemawiał obszernie za wnioskiem, tylko z tem zastrzeżeniem, aby pożyczka w 25 latach spłaconą została, zaś Radcy pp. Dr. Segel i Dr. Zbyszewski popierali również wniosek zwierzchności gminnej; Radcy pp. Pogonowski i Niemetz byli za odroczeniem sprawy, poczem na wniosek p. Pogonowskiego przekazano całą sprawę osobnej komisji, w skład której weszli pp. Pogonowski, Schott, Niemetz, Jaskiewicz i Grünstein.

Wniosek w sprawie szpitalnej o wysłanie deputacyi składającej się z prezydenta p. Kalinowskiego i Radców Dr. Segla i Dr. Zbyszewskiego do Lwowa, przyjęto po obszernem wyjaśnieniu przez p. Dr. Rybickiego — prawie jednogłośnie.

Na koniec przystąpiono pomimo spóźnionej godziny do obrad nad wnioskiem o podzieleniu Rady na sekcye. Istną niespodzianką było przy tej sposobności wystąpienie Radcy p. Woszczyńskiego, który zażądał, aby nad tym przedmiotem przejść do porządku dziennego, lecz po bardzo przychylnie przyjętej replce p. Dr. Rybickiego, p. W. cofnął swój wniosek. Po przyjęciu dziesięciu paragrafów regulaminu, przerwano posiedzenie o godzinie 9 wieczór.

Tak więc myśl utworzenia sekcji, poruszona przez nas a podjęta i broniona gorliwie w Radzie przez radcę p. Niemetza, została już zrealizowaną, co nas bardzo cieszy — a nie wątpimy, że przyszłość najbliższa okaże, iż myśl nasza z całem poświęceniem przez sekcye przyszłe przeprowadzoną zostanie tak, jak obywatelom o dobro miasta dbałym przystoi.

Towarzystwo oświaty ludowej.

Walne zgromadzenie członków Tow. oświaty ludowej dla m. Rzeszowa i powiatu, odbyło się nareszcie dnia 22. b. m. przy liczny m współudziale członków.

Po zagajeniu posiedzenia przez zastępcę prezesa p. insp. szkolnego Steczkowskiego, odczytał sekretarz Towarzystwa p. prof. Krawecki sprawozdanie z czynności wydziału i z ruchu czytelnicy ludowej.

Ze sprawozdania Wydziału podajemy najważniejsze daty, a mianowicie, że Tow. liczy przeszło 200 członków, że w roku bieżącym uzyskało subwencję z tutejszej Rady miejskiej w kwocie 50 złr. a. w., że czytelnia posiada 780 dzieł i pomyślnie się rozwija.

Czytelnia ludowa liczy 780 tomów a ruch w roku 1885. wynosił przeszło 3000 tomów, jest jednak nie licznie odwiedzana, najmniej przez młodzież rzemieślniczą, ma kilka wielkich dzienników i kilkanaście mniejszych pism peryodycznych.

Do nowego Wydziału zostali wybrani jednogłośnie: jako prezes p. Dr. Zbyszewski, a jako członkowie pp. ks. kan. Fałat, insp. Steczkowski, Dr. Bandrowski, prof. Krawecki, prakt. sąd. Steczkowski, obyw. Momidowski, obyw. Reichel, obyw. Proczkowski i obyw. Świtlik.

Honorowymi członkami Towarzystwa zamianowano ks. kan. Jana Gruszkę i ks. kan. Towarnickiego.

Wielkiej doniosłości znaczenie i przeznaczenie tego Towarzystwa, zwłaszcza pod przewodnictwem zacnego p. Dra. Zbyszewskiego, zasługuje na jak najgorętsze poparcie materyalne i moralne ze strony naszej publiczności, — tem więcej dziś, kiedy to Towarzystwo rozstrzygło stanowczo hamletowskie pytanie — twierdząco, czemu z radością przyklaskujemy, a nowemu Wydziałowi „Szczęść Boże!“ w dalszej pracy z całego serca życzymy.

Korespondencye „Tyg. Rzesz.“

Kraków, 26. Marca 1886.

(„Sokół“. — Jeszcze karnawał. — Bal kostiumowy Koła literackiego. — Znowu nowe pismo).

(S. K.) W jednej z korespondencji przeszłego roku podnieśliśmy, jak zbawiennym pomysłem było założenie towarzystwa gimnastycznego „Sokół“. Instytucja pod rozumnem kierownictwem Dr. Ahlamiowicza rozwijała się nader pomyślnie, członkowie z każdym dniem przybywali tak, że w ostatnich czasach doszła ich liczba do 500. W dniu 28 lutego i 14 marca odbyło się doroczne walne zgromadzenie członków, na którym wybrano nowy wydział. Wydział natychmiast po obliczeniu głosów ukonstytuował się w dniu 15 marca, wybierając prezesem p. Michała Bałuckiego, wiceprezesem Dr. Tadeusza Browicza prof. uniwersytetu, sekretarzem p. Wiktora Idzińskiego, akademika, skarbnikiem p. Przemysława Kotarskiego, dyrektora towarzystwa zaliczkowego, gospodarzem p. Stanisława Krzyżanowskiego, bibliotekarzem p. Jana Czubka, prof. gimnazjal.

Skończył się nareszcie długi karnawał tegoroczny a z nim szła uciechy, zostawiając na miejscu swoim chwilę rozsądku..... post. Ostatni z balów t. j. kostiumowy Koła literacko-artystycznego, pomimo świetnej tradycji lat ubiegłych nie powiódł się. Kieszenie wypróżniłszy zawczasu, tak, że na koniec już nam nie wystarczyło. Dochód czysty, który miał niejedyn cel filantropijny, (bo dla wygnańców pruskich, weteranów polskich z r. 30—31, i cele art. lit. Koła) wyniósł zaledwie dwieście kilkadziesiąt reńskich. Kostiumów naliczyliśmy zaledwie dwadzieścia.

Kraków istotnie przerabia się na kolebkę artystyczno-literacką. Niema miesiąca, ażeby jaki nowy talent nie zabłysnął na widnokręgu krakowskim, lub jakie pismo nowe nie powstało. Tak więc przychodzi nam zanotować nowy dwutygodnik naukowy i literacki „Ziarno“. Tytułowy napis głosi, że jest to wydawnictwo „akademickiej młodzieży“. Za mało „naukowe i literackie“ dla ogółu czytelników, akademickim żyłom nie przysporzy krwi. Jeśli redakcja „Ziarna“ z fazy dobrych chęci przejdzie do umiejętnego ich spełnienia — życzymy nowemu pismu powodzenia.

Przeworsk, 24 Marca 1886.

(X.) Dowiedzieliście się o pięknej gospodarce w naszym starożytnym grodzie, o budowach, licytacjach; teraz coś o porządkach podczas ognia.

połowie bramy wycięto drzwi i zaopatrzone klamką, zawiasami, a resztę zalepiono gliną i zamalowano, do środka zaś wstawiono żelazny piecyk, z którego rurę wypuszczono przez mur po nad okienkiem i ten kawałek rury sterczący, zaopatrzony blaszannym daszkiem, stanowił niby komin. No i zrobiła się izba mieszkalna, trochę wilgotna, trochę ciemna, ale za to obszerna; a że to dla stróża, który czynszu nie płacił, więc i taka była aż nadto dobra. Ponieważ stróżowi umarła żona, więc sobie wziął na mieszkanie do siebie, głównie dla wikt i opierunku, siostrę jej, właśnie żonę owego wyrobnika, co to owej nocy karnawałowej traktował wódką swoich kompanów, a wołano na niego Paweł kuśtyga, dla tego że utykał na nogę. — Do nich, jak wiemy, przytulił się Jan. Razem więc mieściło się w tej izbie czworo ludzi, nie licząc dzieci, których było pięcioro, a które obstały za dziesięcioro, takie były hałaśliwe, i brojne. — Stróż oniałał dom, chodził z meldunkami do policyi, obsługiwał kilku panów, i to stanowiło jego utrzymanie dostatnie, bo mu i na kubeczek i na tabak wystarczało i podobno w kasie miał kilkanaście reńskich zaoszczędzonych — na przypadek choroby, czego broń Boże, albo jakiego nieszczęścia. — Jan i Paweł zarabiali wiemy już jak, a Pawłowa trudniła się praniem.

Właśnie teraz zastajemy ją, jak nucąc sobie pod nosem godzinki wyciąga na desce zmoczone krochmalem

koszule i przypasowuje gorącym żelazkiem, przerywając sobie czasem śpiew i robotę to głośnym przekleństwem na wrzaskliwe bębny brata, to szturkańcem lub kułakiem, którym częstowała je, jak się które bliżej pod rękę nawinęło. W trakcie kiedy jedno z nich przytknąwszy z ciekawości palec do żelazka i naturalnie sparzywszy się poczęło beczeć a matka dla uspokojenia zaczęła je okładać szturchańcami, żeby nie tykało tego, co do niego nie należy, — drzwi od dworu się otwarły i wszedł Jan.

Był niezwykle ożywiony a twarz jego zwiędła wydawała się nawet młodszą i pełniejszą; może dla tego, że był świeżo ogolony i miał wasy i włosy podstrzyżone do równości.

— A cóż pani Pawłowa, moje kołnierzyki? — zapytał wszedłszy.

— Cicho bębny, bo przez was nie nie słyszeć. Co pan Jan mówi?

— Moje kołnierzyki — powtórzył Jan prawie do ucha babie.

— A są, są — ano położyłam na łóżku. Wyglądają jak nowe o! niech pan Jan spojrz tylko, jaki lustr mają. W sklepie ładniejszych nie dostanie.

— Prawda, prawda — mówił uradowany Jan oglądając dzieło rąk pani Pawłowej. — Potem położył je ostrożnie napowrót na łóżku, aby nie pomicić; — prze-

rzął ogoloną twarz w krzywém lusterku, wiszącym przy łóżku — i rzekł do siebie:

— Ha, no, możeby się ubrać, która to tam godzina?

Spojrzał w stronę, gdzie wisiał zegar popstrzony od much i kołysało się zardzewiałe wachadło.

— Już w pół do jedenastej. A niechże ja się ubieram.

Z pośpiechem zrzucił z siebie starą, łataną kapotę i resztę ubrania równie nędzną, a wdział czarne spodnie, czarny świąteczny surdut i owe świecące kołnierzyki, które przy czarnym surducie rzeczywiście efektownie wyglądały, szczególnie na Janie, którego rzadko można było widzieć w takiej paradzie. To też dzieci zagapiły się na niego, jak na dziwowisko, z czego Jan nie był niekontent, owszem zadowolnienie malowało się na jego twarzy, cieszył się, że zrobił takie wrażenie, bo i on miał to przekonanie, że był tak ubrany, że mógłby choćby na pańskich salonach się pokazać.

— Nie zrobię Joasi wstydu — mówił z dumą oglądając po szczególe każdą część ubrania, bo całości w malém lusterku zobaczyć nie mógł.

— Gdzież to się pan Jan tak stroi? — spytała Pawłowa. — Chyba gdzie na zaloty?

Uśmiechnął się wesóło na to posądzenie.

— A cóżby to było złego? — zapytała Pawłowa.

— E, moja pani Pawłowa, gdzie mnie tam staremu.

— Stary ale jary.

Przez kilkadziesiąt lat nie obawiali się nasi mieszkający ognia, bo jak podanie niesie — jakiś słynny rabin będąc w Przeworsku, gdzie mu się bardzo dobrze działo, odjeżdżając błogosławił i rzekł: nigdy się nie spalicie. I rzeczywiście przez długi czas byliśmy szczęśliwi. W tym zeszłym roku pokazał, że trzeba się mieć na baczności, i w żadne przepowiednie nie wierzyć. Bo oto całe omal miasto nie obróciło się w perzynę. Spaliły się 2 masyżarnie i ogromna stodoła na poczie. Pomyślicie sobie, że miasto Przeworsk przecież musi mieć jakieś rekwiizyty; i ja tak myślałem, lecz będąc naocznym świadkiem pożaru, przekonałem się, że rzecz się ma inaczej. Bo oto prócz starej sikawki dużej i jednej ręcznej malutkiej i dwu małych beczulek na wodę, więcej nic nie posiada. A wiecie, że przecież dawnymi czasy były osęki, drabiny, konewki, siekiery, które to rzeczy przez starość niszczały a o nowe nikt się nie stara. Podczas jednego pożaru musiała sikawka miejska jechać do stawu i wodę nabierać. A przecież p. Feliks Świtalski, dawny burmistrz, sprawił 2 ogromne beczki, ale cóż się dzieje, powiedzieli że nie zdatne do ognia, bo są za długie i rzeczywiście sprzedali beczki Skarbowi przeworskiemu, który niemi wozi brachę. Nie miałbym nie przeciw temu, ale dlaczegoż po pozbyciu tych beczek nowych nie kupiono? Obecnie muszą beczki aż z kolei pożyczać, a osęki, konewki i siekiery od ludzi brać. Starano się, aby założyć straż ogniową miejską, ale powiedziano: po co nam straże, to dużo kosztuje, przecież każdy obywatel miasta Przeworska ma garnek i konewkę, to może ratować. A przecież gdy się stodoła na poczie spaliła, która była napelniona sianem i zbożem, to ogień jeszcze po tygodniu można było znaleźć, bo nie chcieli zalewać; prawda że ten budynek stał na Budach Przeworskich, ale to jest przecie w miejscu, gdzie po drugiej stronie stały domy i kasarnia. A przecież moglibyśmy wszystkie rekwiizyty posiadać, i spodziewam się, że gdy obejmie rządu nowa rada i nowy burmistrz, wezmą się do dobra miasta energicznie i wszelkie braki będą się starali uzupełnić i usunąć rozmaite wady, o których już wiecie, a których wyjawienie dla dobra naszego miasta a nie dla jakiejś prywaty przedsięwziąłem. A że „prawda w oczy kole“ — to nie moja wina.

KRONIKA.

Rzeszów, 27. Marca 1886.

Dzień 1 kwietnia. Jak wiadomo, w dniu 1. kwietnia tysiące rodaków naszych, dekretem banicyjnym ks. Bismarka dotkniętych, opuścić muszą granice Prus i szukać przytułku w różnych zakątkach świata. Mnóstwo tych nieszczęśliwych przybędzie także do Galicyi, o czém krajowe komitety opieki zawiadomione zostały. Pomiędzy wydalonymi jest ogromna ilość potrzebujących chleba, jak rzemieślnicy, oficyaliści prywatni, robotnicy, służba folwarczna i t. p. którym śmierć głodowa grozi, jeżeli im ręki pomocnej nie podamy. Sami wprawdzie nie mamy wiele, ale „czém chata bogata, tem rada“, a zatem mając to na pamięci spieszymy wygnaić z pomocą. Obywatelstwo nasze, do którego szczególnie powtórną się odzywamy, będzie niezawodnie pierwszym w tym względzie i za pracę udzieli chleba robotnikom poznańskim.

Wszystkich, którzyby mogli przyjąć u siebie rzemieślników, czeladź folwarczną lub oficyalistów, prosimy uściśle o zgłaszanie się do lwowskiego „Komitetu opieki nad wydalonymi z Prus Polakami“ (gmach teatralny 1. 16.), albo do naszej Redakcyi, która chętnie wszelkich w tej mierze udzieli wyjaśnień. W zgłoszeniu należy podać rodzaj zajęcia, do jakiego potrzebni są ludzie, wysokość ofiarowanego wynagrodzenia i nazwę ostatniej miejscowości, z której chlebobdawca zechce zabrać wysłanych ze Lwowa wygnaić.

Zmarli. † Apollonia Podgórska, obywatelka tutejsza, przeżywszy lat 65, zmarła w dniu 21 b. m. — Jan Aichmüller, honorowy obywatel m. Złoczowa

i Rzeszowa, emer. radca sądu kraj., przeżywszy lat 78, umarł dnia 17. b. m. na Podgórzu pod Krakowem.

† **Ks. Józef Graff**, proboszcz i kanonik, najstarszy kapłan w dyecezyi przemyskiej, zmarł w Leżajsku 24. b. m. w 90 roku życia. Pogrzeb odbył się dzisiaj.

Z życia towarzyskiego. Jutro, w niedzielę, pobłogosławionym zostanie w Czudcu związek małżeński pomiędzy p. Franciszkiem Jędrzejowiczem, właścicielem Zurawie i panną Waleryą Wasilewską, córką właścicieli Czudca z przyległościami. — Prócz tego mamy do zanotowania zdeklarowany związek małżeński p. Wojnarowskiego, właściciela Żarnowy, z panną Heleną Straszewską, córką p. Marcelego Straszewskiego, właściciela dóbr Zyznowa.

Z Wydziału Towarzystwa oświaty ludowej otrzymujemy z prośbą o umieszczenie następujące pismo:

Odebrawszy w zeszłym tygodniu zarząd biblioteki tut. Towarzystwa oświaty ludowej, zawiadamiam wszystkich P. T. Członków, że książki wypożyczać będą każdej środy od 2 do 3 i każdej niedzieli od 2 do 4 po południu. Ponieważ jeszcze 18 książek w roku 1884 a 110 w roku 1885 wypożyczonych u niektórych członków zalega, przeto upraszamy ich, ażeby takowe jak najprędzej do rąk bibliotekarza w godzinach urzędowych zwrócili, gdyż takie nazbyt długie zatrzymywanie książek z wielkim jest dla ogółu czytających uszczerbkiem. Mamy niepokojącą nadzieję, że to publiczne zawezwanie wystarczy i że Wydział nie będzie potrzebował szukać innego sposobu do wydobywania zalegających książek.

J. K. Steczkowski.

Fundusze zebrane na pomnik dla poległych w r. 1863 a na tutejszym cmentarzu pochowanych, doczekały się nareszcie swego przeznaczenia. Przeprowadzenie odpowiedniej budowy pomnika powierzono p. Drowi W. Zbyszewskiemu.

Gmach Kasy oszczędności. Projektowany budynek dla tutejszej Kasy oszczędności w tym roku jeszcze rozpoczęty nie będzie. Przyczyną tego ma być projekt budowy nowej kasarni dla obrony krajowej, tudzież budynku szpitalnego, które przed budową gmachu Kasy oszczędności jako potrzebniejsze ukończone być mają.

Nagła śmierć. Majer Klinger umarł nagłą śmiercią we środę dnia 24. b. Blizszych szczegółów nie znamy.

Scheindla Silber, żona tutejszego obywatela i długoletniego członka Rady gminnej, Nuchema Leisora Silbera, zmarła we wtorek dnia 23 b. m.

Na tyfus plamisty zmarł w tych dniach w mieście naszym Aron Knispel, introligator.

Samobójstwo. We czwartek, dnia 25 b. m. powiesił się na Ruskiej wsi niejaki Piotr Pałac, trudniący się obsługiwaniem, pozostawiwszy żonę i kilkoro dzieci. Przyczyna samobójstwa niewiadoma.

Posłem do Rady państwa z brodzkiej Izby handl. w miejsce zmarłego Kallira wybrany został Dr. M. Rosenstock, kontr-kandydat Dr. J. Rosenblatt otrzymał 11 głosów na 23 głosujących. — Wybrany Posel znany jest w tutejszym mieście, gdyż tu ukończył studia gimnazjalne.

Puszczanie lodu na Wiśłoku odbywa się dotąd prawidłowo. Dzięki nocnym dość silnym przymrozkom, które nagłego tania nie dopuszczają, przybór wody choć znaczny ale nie gwałtowny.

Szkole koszykarstwa w Jarosławiu przyznało ministerstwo oświecenia subwencję państwową na r. b. w kwocie 500 zł.

Hr. Stanisław Badeni, jeden z najczynniejszych członków galicyjskiej Rady szkolnej, wystąpił z tej instytucji wskutek nieporozumień z marszałkiem kraju Dr. Zyblikiewiczem.

Ks. R. Gąsior, z zakonu O.O. Bernardynów w Tarnowie, przeniesionym został do Rzeszowa.

F. Liszt, który od kilku dni bawi w Wiedniu, urządził tamże dnia 15 b. m., poranek muzyczny, na którym także znana u nas pianistka, panna Wanda Paltinger występowała z wielkim powodzeniem.

J. E. kardynał wiedeński i w ogóle biskupi aust. prowincyi kościelnej wystosowali list pasterski do wiernych swoich, w którym jasno i dobitnie wyluszcza zadanie, jakie mają katolicy w obecnych ciężkich cza-

sach. W liście zaś pasterskim arcybiskupa salcburskiego jest mowa o ważności i znaczeniu rodziny chrześcijańskiej, przyczem ks. arcybiskup obowiązuje wszystkich w sumieniu, aby nie trzymali i nie czytali dzienników, wrogich religii i Kościołowi.

Fiskalizm. Izrael Z. trudnił się przez jakiś czas wyszynkiem propinacyjnym w karczynie w P. W r. 1881 objął wioskę P. w posiadanie nowy dziedzic p. P., który wszystkich szynkarzy z wioski swej wyrugował, sam na własną rękę wyszynk propinacyjny wykonywał i od takowego odnośny podatek zarobkowy od r. 1881 począwszy opłacał. To wszakże nie przeszkadzało pewnemu Starostwu, by i od Izraela Z. za czas od r. 1881 do r. 1884 podatek zarobkowy od rzeczony karczmy ściągnąć, mimo że tenże wcale wyszynku tego nie wykonywał, jak to świadectwem Zwierzchności gminnej w P. stwierdzonem zostało.

Prośbę jego w tej mierze do Starostwa wystosowaną zwrócono mu bez skutku, a motyw orzeczenia tego polegają na tem, że Izrael Z. winien był przeciw rozporządzeniu, którem mu opłacenie podatku polecono, w prawnym terminie zarekurować.

Czy motyw taki jest uzasadnionym, czy zatem ktoś do opłacania podatku za idealne jakieś zatrudnienie t. j. którego wcale nie wykonuje, z tego tylko powodu może być zniewolonym, że w prawnym terminie nie korzystał z przysługującego mu środka prawnego, to zostawiamy do oceny odnośnym władzom.

Co szczególniejsza, że konsekwentnie wedle orzeczenia Starostwa musiałby ten sam podatek od tego samego przedmiotu być podwójnie, bo przez dwóch kontrahentów opłacany! Summum jus....

W sprawie lekarzy. Jak niedawno donieśliśmy, w d. 20 lutego b. r. odbyło się we Lwowie Walne zgromadzenie delegatów sekcji Towarzystwa lekarskiego galicyjskiego, które uchwaliło wnieść petycję do Rady państwa na ręce posła Dra. Madeyskiego, w sprawie podwyższenia wynagrodzenia za czynności sądowo-lekarskie. Zebranie to upoważniło zarazem tutejszego fizyka p. Dra. Józefa Barzyckiego do zbierania podpisów na tę petycję u wszystkich lekarzy w Galicyi i W. Ks. Krakowskim przebywających, bez względu na to, czy są lekarzami sądowymi, lub nie, doktorami „wszech nauk lekarskich“, lub jedynie chirurgami. Pan Dr. Barzycki, jak się dowiadujemy, rozesłał już odpowiednie odezwy wraz z arkuszami na podpisy służące mającymi do wszystkich miejscowości naszego kraju, gdzie tylko lekarze przebywają.

Motywow, na jakich petycja wspomniana opartą jest, nie znamy, ale ktokolwiek, bodaj tylko z praktyki codzienną ma pewne wyobrażenie o wysokości owych „honorariów“ za czynności sądowo-lekarskie, lub kto choć pobieżnie przeglądał taryfę lekarską pochodzącą z 17. Lutego 1855. (Nr. 33. Dz. ust. pań.), temu niewątpliwie motywa te same się nasuną w postaci owych „liliputowych“ cyfr honorariów lekarskich tą taryfą przepisanych.

Prezes sekcji literacko-dramatycznej tut. Kółka liter. muzycznego przesyła nam następujące pismo:

„Szanowny Redaktorze! W obec przymówki w ostatniej „Gawędce niedzielnej“ o „obiecance ciance“, mnie dotyczącej, zwracam uwagę Wgo „Skiby“ na podane w dzisiejszym numerze Tygodnika Rzesz. do „Zapisków literacko-artystycznych“ szczegóły w kwestyi odczytów i teatru amatorskiego, a zarazem na przyszłość „polecam się łaskawej nie-pamięci Szanownego Gawędziarza. Przyjm Szanowny Redaktorze i t. d. Dr. Ban-drowski, prezes sekcji lit. dram. —

Na pismo to, zakomunikowane naszemu gawędziarzowi, otrzymaliśmy odpowiedź następującą: „Zważysz, że Szan. Prezes prawomocnie zainstalowanym już został na liście popisowych na konferencye „rekoлекcyjne i że wobec tego już nie do mnie, lecz do „ks. rekoлекcyonisty“ należy, — wstrzymuję się dla braku kompetencji od wszelkiej innej odpowiedzi, jednak z tym dodatkiem, że czyniąc zadość uprzejmej Jego prośbie, wypuszczam go raz na zawsze z „nie-pamięci“ a zachowam Go na zawsze w mej bardzo do-brzej „pamięci.“ To powiedziawszy nie szeroko i nie długo, mam zaszczyt zostać uniżonym sługą.“ „Skiba.“

— E, człowiek już spracowany, sterany.
— To może gdzie na weselisko — nie?
— Na chrzciny — prosił mnie w kuny jeden z moich znajomych.
— Cholewa?
— Nie.
— No, bo i u niego tam coś przybyło.
— A słyszałem, ale to nie jemu idę trzymać.
— Ino?
— E, nie zna pani Pawłowa. To dawna moja znajomość.

Kłamstwo szło mu niezręcznie, bo nie na chrzciny on się wybierał, ale do księdza, do przedślubnego zapisu. Ów bowiem aktor, dowiedziawszy się od ciotki Joasi o posagu, zdecydował się na żeniactwo dość prędko — i nawet naglił o przyspieszenie ślubu. Wyrobił sobie potrzebne papiery, wyciągnął metrykę panny, dał na zapowiedzi i za parę dni miał się już odbyć ślub. Potrzeba jeszcze było załatwić konieczną formalność przedślubną, to jest stawić się do zapisu u proboszcza w parafii panny młodej. Potrzeba było do tego dwóch świadków, — i o tych postarał się już pan młody, ale co główniejsza potrzeba było osobistego stawienia się ojca, bo panna jako niepełnoletnia, nie mogła brać ślubu bez jego zezwolenia. Drobną ta okoliczność sprawiała

nie mały kłopot pannie, która wstydziła się sprezentować eleganckiemu narzeczonemu ojca wyrobnika o grubych spracowanych rękach, a jakkolwiek zatajono rodzaj jego zajęcia, to jednak panna palita się od wstydu na myśl o tej chwili. Martwiła się tępem, o czem pan młody ani myślał. Dla niego to było całkiem obojętne, czy ojciec panny będzie taki czy taki, nie szło mu wcale o ojca, témbardziej że jak mu ciotka powiedziała, posag panny nie pochodził od niego, ale od niej, że to ona przez pamięć matki Joasi wyposażała siostrzenicę z własnego majątku. — Jan sam poddał jej tę myśl, aby lepiej zataić pochodzenie tych pieniędzy, które przeznaczał na posag dla córki. Wyprowadzenie więc ojca na scenę było dla niego czystą formalnością, zwłaszcza gdy widział, że panna także nie wiele sobie z niego robiła i nigdy prawie o nim nie wspominała.

Inna rzecz była z Janem. On tę chwilę, w której miał oddać córkę swoją, swoją najukochańszą jedynaczkę w ręce obcego człowieka przez zezwolenie na małżeństwo, uważał za uroczystość nadzwyczajną, jedyną w życiu swoim. — Tak rzadko zdarzało mu się występować w roli ojca, że do tego aktu gotował się teraz z pewną obawą, żeby się źle nie zaprezentować, żeby Joasia niepotrzebowała wstydzić się za niego. — Przepowiadał sobie, co będzie mówił, jak będzie siedział,

jak stał. Pierwszy raz może w życiu żałował, że nieumięł się podpisać, bo co sobie pomyśli narzeczoney Joasi, taki panicz, że on, jej ojciec, taki prostak, zaledwie krzyż święty nagryzmolić potrafi na papierze. Gdyby był wcześniej o tępem pomyślał, byłby się może uczył od Franka, syna Pawłowej, choć tyle, aby mógł podpisać: Jan Trzopek — ojciec. Ale na to już czasu nie było i to go gryzło nie mało. Tak rozmyślając i rozmawiając ze sobą samym szedł do mieszkania księdza proboszcza, gdzie mu się kazano stawić na godzinę dwunastą. Ponieważ jeszcze nie było wpół, a kościół był otwarty, więc wstąpił pomodlić się na intencją Joasi. O co on nie naprosił się pana Boga przez te pół godziny dla swojej jedynaczki, tego by na wołowej skórze nie spisał, i byłby o więcej jeszcze prosił, gdyby nie dwunasta, którą zegar miejski odbił na wieży. Każdy dźwięk jego odbijał się jak echo w sercu Trzopka, bo godzina ta stanowiła o szczęściu Joasi. Podniósł się z ziemi, otrząpał z kurzu kolana i dawszy dziadom przy drzwiach sutą jałmużnę — wszystko to na intencją Joasi — poszedł do księdza.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Purim, czyli zapusty żydowskie, wypadł w tym roku „arcyświećnie.“ Całe wozy masek przeciągały z dziką muzyką po ulicach miasta, tylko neliłitościwy zimny „opad“ ostudzał zapaly. Co szczególniejsza, że najwięcej przebiegano się za żydów!

Spekulacja amsterdamska. Jakiś bankier, czy agent bankowy, osiadł niedaleko dworca kolei, nad Mikošką, trudni się agencją banku w Amsterdamie (Bankinstitut Bauer & Comp. Amsterdam — Nieuwe Zijds Voorburgwal 230 u. 232), pozbywającego losy austr. Czerwonego Krzyża na raty. Mielisłmy w rękach „kwit poborowy“ (Bezugschein) z tego źródła pochodzący, który takie zawiera warunki.

Za 1 los austr. Czerwonego Krzyża (obecny kurs 14 złr. 50 ct. w. a.) płaci się z góry 2 złr. a następnie 12 rat miesięcznych po 2 złr. czyli razem 26 złr. w. a. (1) Po zapłaceniu pierwszej raty otrzymuje nabywca kwit poborowy, bardzo pięknie wyglądający, w którym są znów zastrzeżenia następujące. Płacący raty ma wprawdzie prawo do wygranej już po zapłaceniu pierwszej zaliczki, ale dopiero po zapłaceniu drugiej raty ma otrzymać listownie (czy na żądanie?) wiadomość, jaki Nr. jego los posiada — bo na kwicie poborowym Nr. losu nie jest uwidocznionym, tylko Nr. kwitu poborowego — „Controll-Nummer“. W razie chybień którejkolwiek raty, wszystkie upłaty poprzednie przepadają na rzecz banku. Na odwrotnej stronie kwitu powiada bank, że każdy los musi wygrać jedną z premii, które cyfrowo wymienia (najniższa 50 złr. w. a.) i umieszczoną jest tabelka tych premii do wygrania przeznaczonych tylko na lata od r. 1884 do 1893 obliczona (choć losowanie ma trwać kilkadziesiąt lat).

Przypatrzmy się teraz nabywcy takiego kwitu poborowego i jak on interes rozumie, względnie jak mu go agent przedstawił. Referent nasz, jest to młody rzemieślnik, umiejący czytać i rozumiejący nawet dobrze po niemiecku, w którym to języku kwity poborowe „amsterdamskie“ są stylizowane. Pomimo tej pozorowej inteligencji był on najsilniej przekonany, że mając w rękach kwit poborowy, posiada sam los oryginalny, że Nr. kwitu (Controllnummer) jest Nrem losu. Pomimo upłaty 3 rat (6 złr.) nie zna dotychczas Nru swego losu oryginalnego a tem samem nie mógł by się nawet upomnieć o wygraną. Był też przekonany, że do r. 1893 los jego musi wygrać najmuje 50 złr. w. a. (co oczywiście nie jest prawdą). Wreszcie nie dotrzymuje on regularnie rat miesięcznych, a chociaż agent z nad Mikoški pomimo to przyjmuje wpłaty, jest wielkie pytanie, czy w końcu nie zrobią mu jakiego „anstandu“.

Dla dokładności musimy dodać, że na kwicie, w miejscu, gdzie umieszczona jest liczba rat, dostrzeżliśmy miejsce p o d s k r o b a n e, a cyfra „12“, nieproporcjonalnie wielka, nie jest drukowaną, lecz wytłoczoną odrębnie. Wygląda to tak, jakby pierwotnie wydrukowaną była liczba rat mniejsza, pojedyncza (n. p. 7, 8) a po wyszkrobaniu wytłoczono w jej miejsce inną cyfrę. Zdaje nam się, że z tą przemianą bank sam nie ma nic wspólnego — więc chyba kto inny. — Cui prodest?

Z obowiązku naszego zwracamy uwagę publiczności na tę spekulację „amsterdamską“, obliczoną na najbiedniejszych i najciężniejszych — która w każdym razie jest niegodziwą lichwą, jeżeli nie czemś więcej.... Wszak w kantorach krajowych i wiedeńskich można te same losy otrzymać na raty dogodne za sumę około 16 złr. w. a. — gdy „amsterdamski“ agent bierze za nie aż 26 złr.!!

Przestrzegamy zatem publiczność przed wdawaniem się z owym agentem i jemu podobnymi, których jest podobno więcej — wiemy przynajmniej o innym mieszkającym przy ulicy wiodącej z Nowego miasta na kolej. Dobry przykład widocznie działa!

Wartość gniazda wróbla. Towarzystwo ochrony zwierząt w Turynii ogłasza następne wezwanie do rolników: „Kochany gospodarzu! Twoje dzieci z nudów lub swywoli wybierają gniazda wróbla i innych ptaszek owadożerczych, z jajami lub młodem. Każde z tych młodych ptaszek potrzebuje dziennie do pożywienia przeciętnie 50 gąsienic i innego robactwa, które mu rodzice znoszą — co czyni razem 250 sztuk dla całego gniazda o 5ciu młodych. Wysiadywanie młodych trwa przeciętnie 4—5 tygodni, powiedzmy 30 dni — co czyni dla gniazda 7.500 sztuk owadów i gąsienic. Każda gąsienica pożera dziennie listków i kwiatów tyle, ile sama waży. Dajmy na to, że do swej przemiany potrzebuje 30 dni i zjada na dzień tylko jeden kwiat, z którego mógłby być owoc, to w 30 dniach zje 30 owoców w kwiecie, a owe 7.500 gąsienic zjedzą razem 225.000 takich owocajnych kwiatów. Gdyby twoje dzieci dały spokój gniazdu, miałbyś ty i twoi sąsiedzi o 225.000 jabłek, gruszek, śliwek, wiśni i t. d. więcej. Gdy jednak gąsienice zjadają czasami nawet po 10, 20 i 30 kwiatów na dzień, lub jeżeli z powodu objedzenia przez gąsienice liści, kwiaty niemając dostatecznego pożywienia więdną i opadają — to strata twoja i sąsiadów będzie znacznie większą. Możesz zatem sam obliczyć, ile warta jedno gniazdo wróbla i innych ptaków.“ („Thierfreund“).

Na cel budowy teatru odbędzie się w Jarosławiu w pierwszeń polowie przyszłego miesiąca w sali kasynowej koncert muzyki 40. pułku ze współudziałem dyktantów. W program koncertu wchodzi przeważnie utwory znanego z pięknej symfonii do słów „Maryi“ Malczewskiego, p. Rajmunda Baczyńskiego.

Fundacja stypendyjna. W Drohobyczu z powodu 25 letniego służbowego jubileuszu p. Oktawa Pietruskiego, honorowego obywatela miasta Rzeszowa, Rada miejska uchwaliła wypłatę kwoty 50. zł. jako datku do utworzenia funduszu stypendyjnego imienia Oktawa Pietruskiego dla młodzieży, kształcącej się w zawodzie przemysłowym.

Tarnopol 21 marca. Pod przewodnictwem Dra Tadeusza Trzcienieckiego, adwokata, i przy licznych

współudziale mieszczan założyliśmy dzisiaj w sali rady miejskiej oddział Towarzystwa wzaj. pomocy „Rodzina“, do którego przystąpiło kilkudziesięciu członków rzeczywistych. W charakterze członków wspierających zaszczytliwi Towarzystwo pp. Dr. Leon Kuźmiński burmistrz, Dr. Alfred Madurowicz c. k. radca namiestnictwa, Starosta i przewodniczący zgromadzeniu. Zarząd oddziału stanowią pp. Dr. Trzcieniecki, prezes, Fr. Komarnicki, wiceprezes, Wład. Niementowski, sekretarz, M. Meżyński i W. Kuliński jako wydziałowi.

Przednówek ciężki zaczął się w podgórszych okolicach Pokucia. Paszy ani żdźbła, słomy nawet nie ma, zabrakło także chleba i kartofli. Z głodu lud pije — na kredyt.

Cena pojedynczych nut spiewanych przez Patti. Słynna diva, za trzy koncerty dane w Paryżu otrzymała ogółem 45.000 fr. Według obliczenia jednej z niemieckich gazet, każda nuta zaspiewanego przez Patti „Ave Maria“ Gounoda zawierającego nut 110., kosztowała 42 fr. 10 ct. każda nuta arii z op. „Mignon“ liczącej 129 nut 38 fr. a pieśń baronowej Rothschild: „Si vous n'avez rien à me dire“, tj. mająca nut 280. 24. fr. za każdą. Przeciwnie tedy otrzymała diva 24 fr. 90 ct. za każdą przepiewaną nutę.

Zatrucie atramentem W Jersbeck, w Holzstynie, umarł w tych dniach po krótkich cierpieniach 17-letni hr. Reventlow, dziedzic na Altenhofie i Niendorfie, skutkiem zatrucia krwi, spowodowanego zakłuciem się piórem stalowym.

O niezwykłym fakecie donoszą Gaz. Narodowej z Łopatyna. Żona włościanina Kłyma Sydora, zamieszkała w Stanisławczyku, powiła dziecię płci męskiej. Do położu wezwano akuszerkę żydówkę — a ta zaraz po urodzeniu się dziecięcia, chcąc je zaanektować dla swej wiary, dopełniła na nim aktu obrzezania. Rodzice spotrzegliwszy to, wytoczyli owę akuszerkę proces karny, a śledztwo w tej sprawie prowadzi sąd w Łopatynie.

Godne naśladowania. Czeladnicy tapicerscy w Warszawie postanowili porzucić zupełnie festyny, praktykowane dotychczas przy t. zw. „wyzwoleniach na czeladników“. Zamiast tych biesiad, postanowiono z osiągniętego dochodu utworzyć osobną kasę, do której składane będą pieniądze, mające być użyte na libacje, a zebrany w ten sposób fundusz będzie stanowił kapitał, z którego udzielane będą wsparcia prawdziwie potrzebującym, w razie choroby lub braku roboty. Czyż nasi młodzi robotnicy nie zechcieli pójść za tak dobrym przykładem?

Policzek z pięknej rączki otrzymali niedawno wydawcy czasopisma *Modernwelt*, wychodzącego w Berlinie. Na przypomnienie pewnej księgarni prenumeratorki tego niemieckiego czasopisma celem odnowienia przedpłaty na przyszły kwartał, dano odpowiedź następującej treści: „Dziękuję uprzejmie za pamięć, ale do Berlina i tych kilka groszy szkoda posłać“. Gdyby wszystkie nasze panie w ten sposób postąpić chciały — zadałyby tem nie mały cios moralny księgarzom i nakładcom w Berlinie.

Cudotworecy. Najlepszym dowodem szarlatanerii i ogłupiania pospólstwa żydowskiego, tak zwanych chusytów przez cudotwórców jest otrzymany przez nas — pisze *Kurier Lwowski* — odpis telegramu, wysłanego przez jednego z chusytów do cudotwórcy w Czortkowie. Jak wiadomo, przy poborach wojskowych postępują obecnie komisje asenterunkowe bardzo ostro z izraelitami i kwalifikują dość znaczną liczbę do służby wojskowej, tem bardziej, że obecnie w Galicji obowiązani do wojskowej służby stawiać się mają przed komisją asenterunkową przez cztery lata zamiast przez trzy lata, jak to było dotychczas. Chusyci uważają to za karę Bożą, że teraz wielu z nich wstąpić musi w szeregi, a nie mogąc uwolnić się od tego w inny sposób udają się do swych cudotwórców, którzy zamiast wyperswadować im, że żydzi także ponosić powinni w odpowiednim stosunku ten podatek krwi — utrzymują ich w tem ogłupiającem przekonaniu, że cudotwórca sympatycznymi środkami i na to poradzić może. — Wysłany do cudotwórcy telegram brzmi dosłownie: „Grossrabiner Friedmann in Czortkow. Komisji seir bitter, gewalt rachim für ben Schlojme Asril goim ind doktojrym ojgym fargliszyn Hersch ben Jojna“, czyli w dosłownym przekładzie: Cudotwórca Fridmann w Czortkowie. Komisja bardzo gorzka, gwałtu litości dla syna Schlojme Azrila, zalepcie oczy członkom Komisji i doktorom Hersch syn Jojny“. — Cudotwórca ma więc zdziałać, ażeby doktorom oczy blachmanem zaszył.

Królowa włoska Małgorzata nakazała damom dworskim, aby nie sprowadzały ubrania z Paryża, lecz wspierały przemysł krajowy. Gdyby tak u nas!...

Konkurs na dowcipy. Gazeta monachijska *Neuste Nachrichten* rozpisała konkurs na najlepsze dowcipy. Wyznaczony do tego celu konkurs uwzględni oczywiście tylko pomysły nowe, niedrukowane dotąd i nie wykraczające przeciw przyzwoitości. Autor najlepszego dowcipu odbierze za niego 150 marek. Oprócz tego ustanowiono dwie nagrody po 100 m., trzy po 50, pięć po 30, dziesięć po 20 i piętnaście po 10 marek. Ostateczny termin nadsyłania prac do redakcyi *N. Nachrichten* oznaczono na d. 15. kwietnia b. r.

Dla leczenia wścieklizny według systemu Pasteura postanowiło moskiewskie Towarzystwo lekarskie założyć w Moskwie stację kuracyjną. Rząd węgierski wysłał już dawno kilku zdolnych lekarzy do Pasteura, a jak się dowiadujemy, myślą się zabrać do tego także w Berlinie, gdzie wścieklizna, jak wiemy, często u ludzi się pojawia w sposób nadzwyczaj groźny i gwałtowny. U nas tylko jeszcze nie pomyśleli o tem nasze władze autonomiczne, ale nie dziwnego, — my zawsze ostatni.

„*Putsch*“ angielski proponuje ks. Bismarkowi, aby nie puszczał w granice państwa polskiego drobiu i zwierzyzny, pokarm bowiem wywiera także wpływ na tempe-

rament i usposobienie. Zajęcie z nad Wisły mogą być również niebezpieczne.

W sprawie chowania ciał. W ostatnim numerze warszawski Izraelita przemawia za zmianą dotychczas praktykowanego u tamtejszych żydów sposobu chowania ciał zmarłych. Chodzi o to, aby tych izraelitów, których rodzina, albo też oni sami przed śmiercią wyrażą życzenie, chowano w czarnych drewnianych trumnach, jak to oddawna już praktykuje się za granicą. Sprawa ta była już nieraz podnoszoną wśród inteligentnych starozakonnych, ale zawsze odkładano jej rozstrzygnięcie do późniejszych czasów. Dotychczasowy sposób chowania zwłok, owiniętych tylko w płótno, stanowi przykry widok dla obecnych na pogrzebie.

Morderstwo w klasztorze. Czerniowiecka *Gazeta Polska* donosi: Zakonnik rumuński Daniel z Gabelle zaprosił do swej celi dwóch mało mu znomych ludzi, ażeby z nimi spędzić przy winie ostatni wieczór zapustny. Wesola pogadanka, podsykana odobestęskim napojem, przeciągnęła się do północy, po czym w celi zakonnika zapanowała cisza. Następnego ranka bracia klaszorni znaleźli ojca Daniela powieszonego na kracie okna w celi. Mordercy znikli bez wieści, a wraz z nimi i 1000. lirów, które nieboszczyk zaoszczędził sobie ze skromnych dochodów zakonnych.

Odźwierni wyszli najlepiej. Delegaci Turcyi, Serbii i Bułgarii, którzy brali udział w obradach nad zawarciem serbsko-bułgarskiego pokoju w Bukareszcie, ofiarowali dla odźwiernych sali obrad kwotę 1000. franków do równego podziału. Jest to podobno jedyna niezaprzeczoną korzyść, jaką komu przyniosły bukareszteńskie układy.

W Paryżu od 15. maja r. b. wymówiono miejsca wszystkim Niemcom, którzy mieli zajęcia w miejskich władzach albo na giełdzie. Z dniem powyższym miejsca ich zajmą Francuzi.

Tragedya młodej dziewczyny. W Budapeszcie zmarła nagle Irma Szczeszenyi, córka wysokiego urzędnika kolejowego, która królowała na wszystkich tego-rocznych balach. Rodzice starali się wszelkimi siłami przedstawić śmierć jako naturalną i w istocie uzyskali świadectwo lekarskie, że Irma zmarła na udar sercowy. Na kilka godzin jednak przed pogrzebem nadeszła do policyi denuncyacja, wskutek czego wstrzymano pogrzeb i poddano trupa obdukcji. W istocie skonstatowano, że Irma umarła wskutek otrucia. Przeciw rodzinie i lekarzowi zarządzone śledztwo a publiczność, jak pisze *Kurier Lwowski*, domysła się jakiejś okropnej tragedyi.

Pół wieku w domu obłąkanych. Na oddziale chórów umysłowych w szpitalu krakowskim, umarł w tych dniach nauczyciel prywatny Stanisław Gąsiorowski, który jeszcze jako 19 letni młodzieniec umieszczonym tam został dnia 5. marca roku 1834., przepędził zatem w szpitalu przeszło 52. lat.

Sumienna odpowiedź. Pewien farmer w New-Hampshire wysłał do sąsiadniego miasta list i prosił pocztmistrza, aby go oddać jakiemuś godnemu zaufania adwokatowi. Po dziesięciu dniach list powrócił zaopatrzony dopiskiem: „Nie ma żadnego takiego na miejscu“.

Wiadomości policyjne. W czasie od 20 do 26 b. m. przytrzymała tutejsza policja miejska 21. osób, a mianowicie: za pijaństwo 3 osoby, za burdy uliczne 1 osobę, ze szpitala po wyleczeniu 2 osoby, ze Sądu po karze 4 osoby, za włóczęgostwo 4 osoby, szupasem przybyło 3 osoby, za kradzież 1 osobę, za szybką jazdę 2 osoby, za zostawienie koni bez dozoru 1 osobę. Z tych oddano do Sądu 3 osoby, odszupasowano 8 osób, aresztem ukarano w drodze policyjnej 10 osób.

Z Izby Sądowej.

Rozbrojenie żandarma.

Rzeszów, 23 Marca 1886.

Dnia 3 Stycznia b. r. żandarm Franciszek Miś, wracając ze służby, jak zwykle uzbrojony, wstąpił do karczmy Borucha Wallacha w Zaborowie, gdzie podówczas znajdowało się liczne grono zabawiających się włościan, a wypytawszy się karczmarza i stróża nocnego, czy nie ma co nowego, poszedł przez szynkownię do alkierza i tam usiadł za stołem, by spocząć trzymając karabin przy sobie. Za nim weszli do izby Józef Zimny w towarzystwie Jana Zimnego, obaj młodzi rezerwiści, i rozpoczęli z żandarmem rozmowę. Nagle jeden z nich chwycił za bagnę, drugi za lufę karabina i usiłowali wydrzeć takowy żandarmowi przemocą. Ten się oczywiście szamotał z nimi jak mógł, i chcąc się lepiej bronić, sięgnął po szablę. Wtém wpadło do izby więcej ludzi, między nimi Antoni Zimny i Józef Moskwa i rzucili się wszyscy na żandarma, pomagając pierwszym napastnikom. Żandarm nie mogąc wydobyć szabli, z całych sił bronił karabina, lecz zmęczony szamotaniem się z napastnikami byłby uległ przemocy, gdyby nie rodzina karczmarza i kilku spokojnych włościan, którzy przyszli mu na pomoc i wyswobodzili z rąk napastników.

Pokazało się potem, że Józef Zimny mając od dawna „chrapkę“ na żandarma Misia (o co — pozostało tajemnicą) zmówił się z towarzyszącymi i postanowili odebrać żandarmowi karabin, by go na wstyd przed ludźmi i odpowiedzialność przed władzą przełożoną narazić.

Oczywiście zamknięto wszystkich 4rech napastników do kozy a po rozprawie głównej w dniu 22 Marca b. r. odbytej, Sąd obwodowy w Rzeszowie uznał ich winnymi zbrodni gwałtu publ. przez wymuszenie z §. 98 ust. kar. i skazał: Józefa Zimnego na 6, Jana Zimnego na 2, a Antoniego Zimnego i Józefa Moskwę na 1 miesiąc ciężkiego więzienia. N.

Zabójstwo.

Rzeszów, 22. marca 1886.

Józef Bocheński smałil cholewki do Zośki Kocurówny, bo też to była ładna dziewczucha, a i posag wcale pokazy.... w perspektywie. Zośka nie miała nic przeciw temu, bo któraż dziewczyna „nie rada chłopca“, — a zdanie swoje w tym względzie jawnie i bez ogródek Józefowi „dokumentowała“, ścisłała mu też serdecznie podaną sobie rękę, kraszając uściśnienie najśłodszym, jaki miała, uśmiechem.

Nie dziw tedy, że nasz Bochenek nie długo się namyslał i w październiku 1884 stanął ze swą lubą przed ołtarzem, by jej przysiąc dożywotnią miłość.

W posagu otrzymał on od rodziców Zośki gospodarstwo gruntowe w Błędowej z obowiązkiem jednak utrzymania ich do śmierci i wypłacenia szwagrowi Antoniemu Kocurowi kwoty 100 zł. Lecz wkrótce po ślubie objawili teściowie życzenie, aby Bocheński otrzymane w posagu gospodarstwo oddał szwagrowi swemu, które to życzenie nabierało co raz to „ostrzejszy ton“. Snać trzymali się teściowie zasady:

Kobieta może mężczyźnie przedzielić
Powierzyć serce — niż wór pieniędzy,
Bo serce, choćby było jak caca,
Mężczyzna wkrótce kobiecie wraca,
Ale pieniądze z cofnięciem słowa
Jako pamiątkę do grobu chowa.

Atoli nasz Bochenek nie w ciemności bity, ani myślał o tem. Stąd to powstały kłótnie, które przybierały coraz to większe rozmiary i zamieniły się z czasem w bitki.

Dnia 12 lutego b. r. przybył Bocheński do domu w towarzystwie szwagra Antoniego Kocura i teściowej. Krótka rozmowa zakończyła teściowa swoim „caeterum censeo“: że grunt otrzymany w spadku należy oddać szwagrowi Antoniemu, który oczywiście zdanie to za „ślusne uznał“. Bocheński zdawał się nie podzielać tego zdania, w skutek czego przyszło do ostrej wymiany słów, aż wreszcie nie mogący wytrzymać w chałupie, i dotrzymać placu bitwy, wyniósł się z domu.

Za nim podążyła teściowa, lecz na to, by już więcej nie wrócić!

Za chwilę bowiem przybiegł mąż jej, Jan Kocur, ze złowrogą nowiną, że żona jego zabita z ręki Bocheńskiego.

I w samej rzeczy znaleziono ją leżącą na ziemi obok boiska, bez przytomności, w kałuży krwi, gdzie wkrótce ducha wyzionęła.

Bocheński, który się sam do Sądu zgłosił i o tym wypadku doniósł, twierdził że go w czasie krytycznym teściowie napadli, i że on działając w koniecznej obronie, niechcący kółkiem teściową uderzył.

Sekcja zwłok w tej sprawie zarządzona wykazała atoli, że nie bardzo ze słowami Bocheńskiego liczyć się należy, że on zatem przez silne uderzenie kółem działał przeciw teściowej w zamiarze nieprzyjaznym.

W dniu 13. b. m. odbyła się w przedmocie tym rozprawa główna przed Przysięgłymi. Po wywodach stron wydali Przysięgli werdykt kondemnujący, w skutek czego Trybunał przysięgłych w uwzględnieniu okoliczności łagodzących przez obrońcę adw. Dra Reicha przytoczonych, skazał podsądnego na 1 rok ciężkiego więzienia.

Q.

Zapiski literacko-artystyczne.

— **Teatr.** Nie łatwo to przychodzi recenzentowi zdawać sprawozdanie z całego prawie tygodnia; wrażenie bowiem wyniesione z teatru, najwięcej ma wartości gdy świeże i żadnem innem nie przygłuszone — nie zatarte. Ponieważ jednak piśmienko nasze — dla chwilowo bawiących u nas pp. Linkowskich z tygodniowego codziennem stać się nie może, a nas najwięcej zajęli i podobali się „Stary mąż“ — i ojciec Barbeau, nad Panem Radcą i Szaruckim zastanowimy się tylko kilkoma słowami. — Radcy pana radcy — to rzecz już i ograna i nie przedstawiająca tak wiele pola do popisu. Role: radcy samego, jakoteż Ewy, Zdzisława i Eufrozyny, grane być muszą z nadzwyczajną ostrożnością, gdyż przy lekkim nawet szarżowaniu, stają się odrazu karykaturą, a przestają być fotografiami niedołęgów i głów przewrotnych. — Artysci nasi, w których grze znać umiejętności i doświadczonego kierunku, wstrzymywali się też od tego całemi siłami — ale ponieważ postanowiliśmy sobie dzisiaj — najpierw pomówić o p. Linkowskim, jako prawdziwej i najjaśniejszej gwiazdzie naszego teatru, odśledzamy młodą gromadkę na koniec, jeżeli ciekawa dowieść się czegoś o sobie.

Dziwna to doprawdy rzecz, jak może artysta dramatyczny tej miary i tak wszechstronnie utalentowany, mający poza sobą tyle lat zasługi i pracy — którego imię każdy z nas wymawia z pewną serdecznością i głębią uznaniem, jak może — powtarzamy — taki aktor w dzisiejszych czasach znaleźć się w położeniu artysty, a choćby i dyrektora trupy prowincjonalnej! Czy Linkowski nie wart jest być przy scenie krakowskiej lub lwowskiej, jeżeli już nie warszawskiej? Czy to tak wiele mamy teraz na tem polu talentów, że taki marnować możemy? Czy to się wreszcie i godzi? W dzisiejszych czasach, kiedy dumni jesteśmy z tego, że posiadamy pocucie piękna, czujemy jego potrzebę — a talenta wynagradzamy imiemy — Linkowski zmuszony jest jeździć z trupą po małych miasteczkach — i w tych ciemnych jeszcze zakątkach szukać uznania i chleba! — Przepraszamy pokornie, że uniesieni pocuciem oburzeniem na taki los, powiedzieliśmy tu kilka tych słów nie należących do rzeczy, ale nie mogliśmy się wstrzymać, wspomniawszy, że ten artysta i u nas skazany był już parę razy na to gorzkie upokorzenie, jakim jest konieczność grania przed ... prawie pustymi ławkami.

My tu w Rzeszowie i okolicy tyle mamy dla ducha i serca pokarmu, tyle rozrywek i zajęć, że nie stać nas na zapalenie salki w Luftmaszynie! nie ciekawimy na Linkowskich — nie! a wreszcie... ceła co!... teraz ciężkie czasy!... ale jeżeli ciężkie dla Was obywateli, urzędników, adwokatów, doktorów i t. p. co macie być spokojni i jutro zapewnione, o ileż cięższe dla tych sumiennych a pełnych talentu ludzi, którzy oddawczy się raz sztuce, walczyć muszą ciężką pracą o chleba kawałek, a dla których poklask serdeczny i pełna sala jest jedyną a sowitą nagrodą!

Ale dość tego — przejdźmy do szczegółowej oceny widzianych przez nas typów i charakterów, z których każdy był odrębnym i do drugiego niepodobnym. Po dziadku Ciaputkiewicz — Pan radca — po pełnym serdeczności i dobroduszości staruszk — równie serdeczny i dobroduszny ale... nie tak stary a leniwy i idyotyczny radca — ot sobie wyraźne „nie“ w życiu społecznym, który przecież czuje i cierpi czasem, jak to wyraźnie słyszeliśmy w słowach jego, gdy mówi: „a ja jestem taki głupi, że kocham moją żonę.“ — Typ to właściwie niesmaczny i bierny — przez p. Linkowskiego grany był jak zawsze wybornie i z tą niezwykłą naturalnością, która sprawia, że patrząc na niego zapominasz o otoczeniu i o tem, że jesteś w teatrze.

„Radcy“ w ogóle odegrani byli dobrze, choć już nie z tem życiem i werwą co „Grube ryby“. W pierwszym akcie raził brak muzyki, mającej uprzytomnić nam bal w sąsiedniej sali; a jakkolwiek p. Linkowska jest zawsze bardzo dobrą artystką i nie mamy grze jej nic do zarzucenia lecz owszem z pełne uznanie, to jednak nie możemy wstrzymać się od uwagi, że raził nas strój balowy zachowany przez cały wieczór, mimo że akcja w drugim i trzecim akcie przypadała na dzień po balu a nawet i jeszcze trochę później.

Za dwie sztuczki Korzeniowskiego dane nam w niedzielę i wtorek należy się Dyrekcyi odpowiednia podzięką i uznanie, że nie szukając zwykłych scenom prowincjonalnym efektów, przypomina nam rzeczy stare już wprawdzie i przeżyte, które jednak pocziwa tendencya od zupełnego zapomnienia stanowczo uchronić powinna. „Stary mąż“ np. to sztuka, która swojego czasu podobać się mogła, ale nas dzisiaj obaj Fredrowie przyzwyczaili do tego, że ludzie nawet tak serdecznie dobrzy jak wszyscy ci, co w komedii tej żyją i ruszają się, mogą być także bardzo dowcipni i zabawni. Józia i podporucznik — to postaci tak nieznośnie czułościowe i pocziwe, że aż nudne; Mateusza dowcipy zaledwie oklepne, scena z kolacją niesmaczna, — jedynie dobrą jest tylko scena w ostatnim akcie z „jegomością“. Agnieszka, to typ prawdziwie staropanieński, ale już nie z naszych czasów. To też zrozumiała to p. Linkowska i nie starając się wcale naciągnąć jej do dzisiejszych naszych pojęć ubawiła nas wyborań karykaturą, o której ktoś z nas ze starych książek nie wyrbił sobie tego samego wyobrażenia. Stary pan Janikowski ratuje istotnie całość tej sztuki a gra p. Linkowskiego podniosła tę postać nawet bardzo wysoko. Patrząc na tę twarz staropolską, pocziwą, serdeczną, już od pierwszego zaraz aktu przezuwałem, że zdobędzie się na wielkie poświęcenie, że z serca swego i szczęścia u schyłku życia zrobi chętnie ofiarę, aby w całej rozciągłości i w każdym szczególe spłacić dług wdzięczności i przyjaźni. To też dość nie naturalny i naciągany pomysł autora — bo Janikowski mógł Józję adoptować a nie musiał się żenić — nie raził, a postać całą tchnęła prawdziwem życiem i mówiła o tem, co się w duszy działo, każdym ruchem, drganiem twarzy a nawet i milczeniem. Stary mąż — choć to charakter przeważnie pocziwy, ale ponieważ polski — więc sangwiniczny; umie więc wpadać w pasy, szczególnie gdy spotyka się z umysłną i z zazdrością wypływającą przewrotnością — a ojciec Barbeau znowu ponury, w sobie zamknięty, cheiwy i dumny. Mimo jednak wszystkich pozorów w takim, jakim go wczoraj widzieliśmy, przeczuwaliśmy od początku, że tam na dnie serca jest i pocucie sprawiedliwości i litość dla sierot — potrzeba je tylko umiejętnie rodmuchać.

Cóż my zresztą zganić p. Linkowskiemu możemy, co może nas nie zadowolić?

To też niech się nie dziwią młodzi artyści, że na nich w ogóle mniej się zwraca uwagę i mniej okazuje zadowolenia. Nas przedewszystkiem obchodzi i absorbują Linkowscy, a choć zwykle i całość przedstawienia nas zadowalnia, staje się to chwilowo drugorzędne i o tyle ważnem, że nie razi. Przyznajemy jednak, że to trochę niesłuszne, bo między temi młodemi siłami są talenta, które tylko nie zawsze mają pole popisu. I tak: wczoraj prawdziwie nas zadziwił i uradował p. Milewski swoim bardzo dobrą odegraniem Landry'ego. Ma on widocznie usposobienie do ról bohaterkich, do czego także nadaje się piękna jego postawa.

W radcy Pagatowiczu i w Marcinie nie widzieliśmy tego i żal nam, żeśmy chwilowo wąpił o talencie tego młodego artysty, który przy pracy i należytem kierunku może kiedyś zająć wcale okazałe miejsce na scenie polskiej — szkoda wielka, że wczoraj nie dość dobrze umiał rolę, co go i w ruchach trochę krępować musiało.

Pna Szymańska w „Radcach“ była bardzo miłą Helenką a wierszyk Karola deklamowała nawet bardzo pięknie i z czuciem, choć szkoda znowu, że w akcie trzecim, już jako dorosła panna i narzeczona Zdzisława, po otrzymanej uroczystej obietnicy w ostatniej scenie aktu drugiego, że dostanie już tak upragnioną, długą suknię — zachowała jeszcze ów dziecinny biały fartuszek. W „Starym Mężu“ zarzucamy jej stanowczo zupełny brak mimiki. Nie możemy jednak tego zarzucić Poczwarcę, grającej do ostatka z życiem i zrozumieniem roli. W ostatnim tylko akcie, w chwili gdy zjawia się w chacie wieśniaczej nazajutrz po pogrzebie babki, za mało była smutną i przygnębiłą i zauważamy u p. Szy-

mańskiej dość częsty u młodych artystek sposób wygłaszania zdania tak, że już po jego skończeniu jeszcze się nadsluchuje oczekując dalszego ciągu; głos przy końcu trochę za mało opada.

Pan Strzelecki dobrym był bardzo Zdzisławem w „Radcach“, chociaż mówi w ogóle za prędko, rusza się jednak dobrze — w scenie oświadczy Eufrozynie był doskonałym a pomysł z kołnierzykami i lusterkiem, jako jedynymi przyborami, których młody człowiek w drodze potrzebować może, był dość udatną satyrą i ubawił publiczność serdecznie.

Pna. Linkowska jako Eufrozyna zadowolniła nas zupełnie — mniej jako Marcinowa a najmniej jako Magdusia w „Poczwarcę“. Można być z gruntu złą, niepoctiwą i czuć się obrażoną a nie krzywić ust na wszystkie strony, co nawet szpeci bardzo młodą twarzyczkę.

P. Kułakowski jako Karol w „Radcach“ i podporucznik w „Starym mężu“ nie zadowolił nas niestety. Prawda, że obie te role są nieznośne i takie, co to nie wiele z nich zrobić można. Ale też p. Kułakowski trochę zanadto z nich zrezygnował. W „Starym Mężu“ np. gry mimicznej nie było żadnej, ani żalu, ani walki, ani nareszcie radości. Stało się wprawdzie spokojnie no... ale to za mało. W drugim zaś akcie po kolacji Mateusza, kiedy Stanisław wraca z jadalnej sali, stanowczo sprzeciwiamy się spacerowaniu po scenie. Młodzi ludzie w chwili zakochania kiedy to jeszcze nie zdają sobie sprawy z tego, co się z nimi dzieje, zwykle leniwi są w ruchach i spokojnie siedzą patrząc najczęściej w ziemię, aby móż się jaknajbardziej skupić w sobie i wszelkiej dystrykcji unikać. Młody zakochany a dotego taki melancholik, jak Stanisław, nigdy nie duma chodząco.

Pni Linkowskiej dziękujemy za rolę Fadetty. Była to silna i piękna postać, która tchnęła prawdą uczucia i tą dramatycznością przebijającą się nie tylko w słowach i głosie, ale w każdym kroku i ruchu.

* * *

Repertuar teatralny. W niedzielę: „Marya Joanna“ czyli „Kobieta z gminu“, dramat w czterech aktach. W Sobotę 3go kwietnia „Szlachectwo duszy“, komedia w 3 aktach Chęcińskiego.

We wtorek i czwartek przedstawienia nie będzie z powodu konferencji rekolekcyjnych.

Na później przygotowane są: „Trójka hultajska“ czyli „Galganduch“ Nestroja z wybornemi kupletami p. Linkowskiego. — „Rozwiedzmy się“ (Divorçons), „Pan Jowialski“ Fredry — a na benefis p. Szymańskiej trzy tak wysmienite jednoaktówki jak: „Broń niewieścia“, „Tatusz pozwolił“ i „Dziwacy“, które jako doskonałe osobliwie w obsadzie z p. Linkowskim Szan. Publiczności gorąco polecamy.

* * *

Kółko literacko-muzyczne. Zebranie czwartkowe nie odbyło się z powodu uroczystego święta i teatru.

Wieczorek Chopinowski najprawdopodobniej będzie odłożony z powodów od Wydziału niezależnych.

Sekcja lit. dramatyczna przygotowuje na drugą połowę postu cztery odczyty bardzo interesującej treści a to:

- 1) „O Daltonizmie“ czyli „ślepecie barw“;
- 2) „Pan Zagłoba“, typ z powieści Sienkiewicza „Ogniem i mieczem“; trzeci ma obejmować przedmiot z fizyki a czwarty da nam prawdopodobnie „Rzut oka na czasy Jana Kazimierza“.

Również przygotowania do przedstawienia amatorskiego są w toku.

B mol.

DZIAŁ EKONOMICZNY.

Towarzystwo wzajemnych ubezpieczeń w Krakowie. Rada nadzorcza uchwaliła nową taryfę asekuracyj, korzystną szczególnie dla rolników.

Statystyka żniw. Ministerstwo rolnictwa zaasynowało galic. Towarzystwu rolniczemu dodatek 200 zł., a krakowskiemu Towarzystwu rolniczemu 100 zł. do dotychczasowej dotacji na sporządzenie statystyki żniw.

Ministerstwo sprawiedliwości zezwoliło, aby więźniowie byli zatrudnieni przy budowie dróg, regulacji rzek i robotach melioracyjnych.

Bazar dla krajowych wyrobów. W Krakowie komisya przemysłowa Rady miejskiej uchwaliła statut dla bazaru, którego celem jest przyjmować na sprzedaż wyroby krajowego przemysłu i takowe sprzedawać. Do bazaru przyjmowane będą: wyroby lniane i bawełniane z Jasła, Białego, Korczyny, Czorsztyna i Kossowa; wyroby z wełny i juty z Klebanówki, Łańcuta, Zawala, Stoków, Kossowa i Toustego; dalej wyroby jedwabne, jak pasy lite ze Lwowa, wyroby koronkarskie z Zakopanego, Kańczugi i Pieniaki; wyroby galanteryjne żelazne z Krasieczyna; wyroby z gliny lub ceramiki z Kołomyi i Toustego; wyroby z drzewa z Zakopanego, Przemyśla i Kołomyi, wreszcie wyroby powroźnicze z Radymna. Bazar urządzony będzie w Sukiennicach. Koszta urządzenia i administracji wynoszą 4.500. zł. rocznie, i pokryte będą z dochodów bazaru tudzież z subwencji krajowej. Myśl pierwsza założenia bazaru wyszła od marszałka krajowego Dra. Zybkiewicza, a nad wprowadzeniem jej w życie pracował gorliwie radca miejski dr. Faustyn Jakubowski.

SPRAWOZDANIE TYGODNIOWE

izby interesów Towarzystwa roln. okr. Rzeszowskiego
z dnia 23 Marca 1886.

Podaje ceny za ziemiopłody na targu Rzeszowskim.

Ziemiopłody	Plac	żądaja	sprzed.	
Rzepak	—	10.50	—	—
Pszenica	8.60	—	8.80	gotow
Zyto	6.40	—	—	—
Jęczmień	6.75	7.	—	—
Owies	6.30	—	—	—
Wyka	6.90	7.	—	brow.
Hreczka	6.	—	—	—
Konicz	6.60	6.80	6.50	gotow
Groch	6.20	—	—	—
Bób	6.85	7.	6.70	gotow
Ziemniaki	6.50	—	—	—
Okowita	8.	8.10	7.80	—
	55.	60.	—	biała
	45.	50.	—	czerw.
	6.	—	—	—
	9.50	—	—	—
	5.70	—	—	—
	6.25	—	—	—
	1.20	—	—	do sa-
	1.40	—	1.25	dzenia
	18 1/2	—	—	—
	19.	—	—	—

Towarzystwo rolnicze Rzeszowskie ogłasza p. r.

poszukuje:

Biuro Towarzystwa rolniczego w Rzeszowie, 80—100 owiec i barana rasy mięsnej krajowej, tymotki, malwy i łubinu żółtego, wełny czarnej i białej. — Zarząd dóbr Zalesie ost. p. Rzeszów sadzonek modrzewia. — Zarząd dóbr Woliczka ost. p. Trzciana, 3 wory (à 100 kilo) pięknego dużego okrągłego grochu. — Zarząd dóbr Głogów ost. p. Głogów 2 wory grochu.

Na sprzedaż:

Zarząd dóbr Biała ost. p. Tyczyn buhajeł Schorthorn-Holender czerwono-srokaty, jęczmień „Hanna“ do siewu (dał 25 z ziarna) korzec 100 kilo 8 zł. 50 ct. — Biuro Towarzystwa rolniczego w Rzeszowie, nasienie buraków oberndorfskich czerwonych, 50 worów pięknego bobu. — Jastrzębski Dębno ost. p. Białdólny nasienie koniocy szwedzkiego bez kaniarki loco stacya kolei Bogumiłowice, bez worka 48 złr., za worek 70 ct., 3 ogiery 15—16 miary 5—6 letnie. — Zarząd dóbr Biała ost. p. Tyczyn Prosięta krzyżowania rasy China-Poland z York-chire 2-miesięczne para 20 złr. — Zarząd dóbr Głogów ost. p. Głogów pszenicę i żyto jare bardzo ładne.

Nowość w zakresie prezerwatyw

z pęcherzy rybich z gumowaniem i roules, prawdziwe francuskie, bardzo delikatne, nadzwyczaj praktyczne, jakoteż gumowe od złr. 1—5 za tuzin. Gąbki delikatne francuskie po 2 złr., angielskie po 3 złr. za tuzin,

rozsyłają pod dyskretyą za pobraniem

Hübner i Hanke we Lwowie.

ZNANY

SKLEP GALANTERYJNY

A. JACHIMOWICZA W RZESZOWIE

został 30 Stycznia znów otwarty i poleca się względem Szanownej Publiczności. Największy skład rozlicznych towarów galanteryjnych, po cenach jak najumiarkowańszych.

WAŻNE dla pp. właścicieli maszyn i ekonomów.

Oferujemy franko do każdej stacyi kolejowej w kraju podwójnie odkwaszony olej wulkaniczny, jako najtańsze smarowidło do wszelkich maszyn i w ogóle do każdego przemysłu, za 100 klg. 18 złr. z beczką.

Hübner i Hanke we Lwowie.

Pracownia i magazyn krawiecki

J. MOMIDŁOWSKIEGO W RZESZOWIE

zostały z dniem 15 b. m. przeniesione do tego samego (własnego) domu, wejście przez bramę główną.

Przy tej sposobności poleca swój dobrze zaopatrzony

SKŁAD KORTÓW I SUKIEN na różne ubrania a w szczególności na sezon wiosenny.

J. Momidłowski.
ul. Pańska, dom własny.

NA NADCHODZĄCE ŚWIĘTA!

NOWO OTWORZONY W RZESZOWIE

w rynku

GŁÓWNY SKŁAD MĄKI

z młynów parowych

Szancera i Lorda w Tarnowie

poleca

sprzedaż mąki w ilościach od najmniej-
szych do największych

PO CENACH NAJUMIARKOWAŃSZYCH.

Dla wygody Szanownej Publiczności skład ten połączony jest z sprzedażą wiktuałów oraz drożdży wiedeńskich codziennie świeżych.

Przy odbiorze większej ilości mąki odstępuje się znaczny rabat.

WWym Właścicielom dóbr ziemskich podajemy zarazem do wiadomości, iż skład nasz przyjmuje pszenicę i żyto w zamian za mąkę lub inne wiktuały po cenach targowych.

Posiadając składy w wielu miastach, rozwijające się najpomyślniej, mamy nadzieję, iż Szanowna P. T. Publiczność nowy Skład nasz również względami swemi zaszczyści raczy.

RZESZÓW w marcu 1886.

ZARZĄD MŁYNÓW PAROWYCH
TARNOWSKICH.

STAROŻYTNA

STATUETKA ŚW. JANA NEPOM.

16 cali wysoka

tanio do nabycia.

Wiadomość u ogrodnika przy ulicy krakowskiej.

14 STACYJ OLEJODRUKI

format 65×48 cm.

Cena sklepową 20 złr.

Za złr. 14

złocene i każdego czasu do nabycia
w księgarni E. F. Arvaya w Rzeszowie.

FORTE PIAN



z fabryki warszawskiej
Fryderyka Bucholtza

tanio do nabycia.

Wiadomość w księgarni p. E. F. Arvaya.

SKLEP

przy ulicy Pańskiej w domu J. Momidłowskiego
od 1 Maja do wynajęcia.

Uznana powszechnie najlepszą

MASE

do zapuszczania podłóg

polecają

Hübner i Hanke

we Lwowie.

Odsprzedającym dajemy odpowiedni rabat.

KANTOR WYMIANY

SALOMONA SCHOENBLUMA

w domu Wnój Neugebauerowej

(naprzeciw kościoła farnego)

kupuje i sprzedaje wszystkie efekta i monety, pod warunkami najprzystępniejszymi.

POKÓJ FRONTOWY

kawalerski

przy ulicy farnej od 1go Kwietnia
do wynajęcia.

Wiadomość w księgarni Wgo
E. F. Arvaya.

WINIARNIA

J. PLAPINGERA W RZESZOWIE

poleca Szanownej Publiczności

jak najlepsze węgierskie i austriackie

WINA

w szczególności wina węgierskie stare,
i Erlawskie czerwone, które osobiście do-
bierał i jest w możności po bardzo
umiarkowanych cenach sprzedawać.

A. BORÓWKA

Skład komisowy wyrobów krajowych w Rzeszowie
ulica Pańska dom Wgo Momidłowskiego
poleca:

Koronki Kańczudzkie w najrozmaitszych deseniach.
Koce Rakszawskie od złr. 2.75 i wyżej.
Sukna Rakszawskie czarne, brązowe i szare na
bundy i kurtki do gospodarstwa w cenie od 1 złr.
do 2.60 za meter.

TEATR POLSKI.

W sali hotelu „Luftmaszyn“.
W Niedzielę dnia 28 Marca 1886.

pod dyrekcją

BARBARY LINKOWSKIEJ
MARYA JOANNA

czyli

Kobieta z gminu
Sztuka w 6ciu obrazach z francuskiego.

Obraz I.

Wesole.

Marya Joanna	—	—	Pni Linkowska.
Bertrand	—	—	P. Milewski.
Teobald de Biussieur	—	—	P. Kułakowski.
Remi	—	—	P. Linkowski.
Małgorzata	—	—	Pna Linkowska.
Berlinguet	—	—	P. Kornicki.
Grossmann	—	—	P. Leśnicki.

Obraz II.

Kradzież.

Marya Joanna	—	—	Pni Linkowska.
Małgorzata	—	—	Pna Linkowska.
Bertrand	—	—	P. Milewski.
Remi	—	—	P. Linkowski.

Obraz III.

Dom Podrzątków.

Marya Joanna	—	—	Pni Linkowska.
Doktor Appiani	—	—	P. Strzelecki.
Bertrand	—	—	P. Milewski.
Remi	—	—	P. Linkowski.

Obraz IV.

Dwie Matki.

Hrab. Zofia de Biussieur	—	—	Pna Szymańska.
Teobald	—	—	P. Kułakowski.
Marya Joanna	—	—	Pni Linkowska.
Appiani	—	—	P. Strzelecki.
Wilhelm, lokaj	—	—	P. Kornicki.

Obraz V.

Szpital obłąkanych.

Marya Joanna	—	—	Pni Linkowska.
Appiani	—	—	P. Strzelecki.
Lekarz z zakładu	—	—	P. Leśnicki.
Bertrand	—	—	P. Milewski.
Remi	—	—	P. Linkowski.

Obraz VI.

Falszerz banknotów.

Hrabina de Biussieur	—	—	Pna Szymańska.
Teobald de Biussieur	—	—	P. Kułakowski.
Appiani	—	—	P. Strzelecki.
Marya Joanna	—	—	Pni Linkowska.
Bertrand	—	—	P. Milewski.
Remi	—	—	P. Linkowski.
Wilhelm	—	—	P. Kornicki.

Początek o godzinie 8 wieczór.

Sągi bukowe miary metrycznej

po 11 złr.

z odstawa do Rzeszowa

sprzedaje zarz. dobr w Zalesiu

KARETA (BROM)

bardzo mało używana skórą
wybijana

jest za 300 złr. do sprzedania

u p. F. Jirćika, rymarza w Rzeszowie.

KSIEGARNIA

E. F. ARVAYA W RZESZOWIE

poleca

Hr. R. Łubieńskiego: Przesilenie	1 złr. — ct.
K. Richtera: Saxa loquuntur. Rzecz o pomnikach Rzeszowskich w kościele farnym	20 ct.
Patzke: Papla, Polka	50
Julia, Polka	50
Dame patronesse, Polka	50
Ergo bibamus, Walce	1
Schneeglöckchen, Walce	1
Jak się ma, Marsz	50
Burmusik, Marsz	50
Schabes-Marsch	50
Rylski naszych stron, Polka	50
Straszewska H.: Kochajmy się, Polka	50
Godzień arol: Gospodarstwo w chacie wiejskiej	30
Pomian: Instytut rolniczy przy Wydziale filozoficznym jednego z Uniwersytetów galicyjskich	40

OGRODNIK W BOGUCHWALE

sprzedaż kwiaty z wazonami i drzewa cytrynowe owoc rodzące, oraz poleca nowalio mianowicie: rzodkiewkę, sałatę, itp.

NOWY WYNALEZEK!

Dla pp. plantatorów ohmielu,

Bardzo ważne!

Patentowane liwary do tyk chmielowych.

Za pomocą jednego robotnika bez straty czasu i bez obruszenia tyki, za pomocą przedstawienia takiego liwara, z łatwością tyki da się wyjąć. W skutek tego nie odbijają się szypułki chmielowe, co nie małą korzyść przynosi, i tyki się nie łamią. Liwar zbudowany z dobrego żelaza wystarcza na lat kilka. Na 5 morgów wystarczają dwa liwary. Liwar kosztuje loco fabryka Zarzecze, poczta Czudec złr. 8.

Zamówienia przyjmuje się przy nadesłaniu zadatku złr. 3 już teraz, żeby na czas zbioru mogły być gotowe.

Zamówienia przyjmuje również biuro Towarzystwa roln. okręg. w Rzeszowie.

Polecając się względem z tak praktycznym w gospodarstwie chmielowym narzędziem, a wyroblem krajowym

kreślę się z poważaniem

W. Olechowski
Zarzecze p. Czudec.

DRUKARNIA

E. F. ARVAYA W RZESZOWIE,

urządzona na wzór najpierwszych tego
rodzaju zakładów,

ODZNACZONA MEDALEM

za wzorowe i pełne smaku druki na Wystawie 1884 r.

ma zaszczyt polecić się Szan. Publiczności.

Drukarnia posiada znaczny zapas doborowych czcionek najnowszego kroju, wydoskonalone prasy pospieszne i ręczne, najprzedniejsze farby do druków, tak czarnych, jak i różnokolorowych,

jest zatem w możności zażość uczynić wszelkim
żądaniom.

Bilety wizytowe skutecznie prędko i jak
najtaniej.

SKŁAD DUKÓW GOSPODARCZYCH.

CENY NAJUMIARKOWAŃSZE.

OGRODNIK

żonaty, bezdzietny, lat 30, w Rzeszowie,
szuka obowiązku przy ogrodnictwie lub leśnictwie.

Świadectwa i bliższą informację udzieli na żądanie
Administracya „Tygodnika Rzeszowskiego“ w księgarni
Wgo E. F. Arvaya.

SĄGI BUKOWE

grube plachy

po 11 złr.

z odstawa do domu

każdego czasu do nabycia u

Wolfa Druckera w Rzeszowie.

DROGUERJA

J. B. ZACHARSKIEGO W RZESZOWIE

poleca

WINA

w wybranych gatunkach.

Czcionkami E. F. Arvaya w Rzeszowie, 1886.